NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 27 KWIETNIA 1918 roku. Nr. 14.

# Znaczenie obecnych walk na froncie zachodnim.

Na froncie zachodnim przeciw połączonym siłom francuskim i angielskim toczy się wielki epizod światowej wojny, który zapewne będzie rozstrzygający.

Budowano u nas swego czasu wiele na rzekomych sympatjach dla sprawy polskiej Francji i Anglji oraz na antagonizmie obu tych państw względem Rosji. W pierwszej połowie zeszłego wieku i jeszcze nieco później rachuby te miały ze sobą pewne dane w układzie polityki europejskiej, lecz nawet wtedy nie opierały się na mocnym gruncie. Epopea napoleońska, która dotarła nad Wisłę i Niemen, była czemś zgoła wyjątkowem w dziejach Francji; polityka wszystkich rządów francuskich, które po niej nastąpiły, zerwała w tym punkcie radykalnie z tradycją pierwszego cesarstwa. Nawet jej odnowiciel—Napoleon III, dotykając lekkomyślnie sprawy polskiej, nie wciągał jej do rzeczywistych kalkulacji politycznych. Co się tyczy Anglji, ta nie zajmowała się nigdy sprawą polską jako samodzielnym przedmiotem, traktowała ją jedynie na tle innych kwestji i komplikacji międzynarodowych. Co więcej, ilekroć w zeszłym stuleciu wpływ angielski zaważył na losach Polski, tylekroć obrócił się na naszą szkodę.

Wojna krymska i powstanie styczniowe rozwiały ostatecznie nasze nadzieje: dowiodły one w sposób najwidoczniejszy, że nawet podczas wojny z Rosją kwestja polska nie stała się i stać się nie mogła celem wspólnej akcji obu mocarstw zachodnich. Francja, któraby sięgała do środka Europy i zmieniała jej mapę, była w oczach Anglików powrotnem widmem potęgi napoleońskiej, była czemś śmiertelnie wrogiem dla interesów i namiętności brytańskich. Anglja przyjmowała chętnie pomoc francuską, lecz dążyła wyłącznie do zrealizowania swych własnych celów, do zniweczenia floty rosyjskiej i do rozbrojenia jej podstaw morskich.

Francja marzyła o linji Renu, o swych granicach naturalnych, lecz bynajmniej nie o odnowieniu polityki Napoleona w kwestji polskiej. Ta polityka niemal jednomyślnie uznana została w późniejszej historjografji francuskiej za błąd.

Rzecz godna uwagi, że już w pierwszej połowie zeszłego wieku generał Prądzyński, rozważając możliwe widoki odbudowania Polski, radz

przekreślić wszelkie rachuby na Francję. Rzeczywistymi objektami jej polityki są, według generała, tylko kraje bezpośrednio do niej przylegające — Polska jest zbyt odległa, iżby się mogła stać takim objektem. Oglądając się na wszystkie strony, generał Prądzyński znajduje, że tylko Prusy mogłyby mieć realny interes w odbudowaniu Polski i w pewnych okolicznościach mogłyby podjąć tego rodzaju politykę*). Takie zdanie wypowiedział znakomity generał jeszcze przed drugiem cesarstwem, przed wojną krymską, przed Sedanem. Późniejsze czasy słuszność jego w zupełności potwierdziły. Nawet w okresach największej siły, w momentach największych ambicji wielkomocarstwowych Francja nie marzyła o przewrotach w środkowej Europie, nie myślała o rozwiązywaniu kwestji polskiej. A już zgoła obcą była podobnej myśli trzecia republika, zamknięta w swych odwetowych widnokręgach i związana sojuszem z Rosją.

W początkach wojny Asquith powiedział, że Francja musi odzyskać swe dawniejsze wielkomocarstwowe stanowisko. Zdanie to podyktowała premierowi angielskiemu taktyka dyplomatyczna i obłuda. Dawniejszego stanowiska Francja odzyskać nie może, a gdyby to było możliwe, to właśnie Anglja wytężyłaby wszystkie siły, ażeby do tego nie dopuścić. Obecny sojusz pomiędzy kilkuwiekowemi współzawodnikami opiera się na mocnem przekonaniu, że Francja już odegrała swą dawną wielką rolę, że nadal nie będzie dla Anglji niebezpieczną, że więc może zostać europejską dźwignią jej polityki światowej.

Nad koalicją panuje polityka angielska i wszyscy europejscy uczestnicy koalicji są lub byli tej polityki hołdownikami. Na tle olbrzymiej wojny, jej trudności, ciężarów i środków nacisku nader wyraźnie zarysowała się myśl przewodnia polityki angiejskiej, która przez wszechwładzę morską chce narzucić swe jarzmo całej Europie.

Europa (bez Rosji) ma zbyt wiele ludności, a zbyt mało żywności i surowych materjałów. Sojusz angielsko-rosyjski tworzy dokoła naszej niewielkiej części świata straszliwą obręcz, która grozi ludom europejskim zadławieniem. W tym stanie rzeczy mają do wyboru albo walczyć do upadłego o zerwanie tej obręczy, albo skapitulować przed imperjalizmem angielskim, wejść z nim w porozumienie, zaprządz się do jego rydwanu i rachować na zapłatę z jego ręki. Pozostaje zresztą jeszcze trzecia droga, ta, po której idą oddawna małe państwa neutralne, skazane na spełnianie różnych wymagań angielskich bez żadnej zapłaty, jedynie za uchylenie zemsty z jej strony.

W bezwzględnem wyzyskiwaniu swej morskiej supremacji i w dążeniu do utrzymania jej nadal, Anglja niewątpliwie przeciwstawia się zbio-

*) Powyższe uwagi generała Prądzyńskiego znajdujemy w 1-ym tomie jego pamiętników. Nie wiemy, do jakiego roku należy je odnieść. Generał umarł w 1850 r., a więc prawdopodobnie do powyższych wniosków doszedł między 1840—50 r.

rowym interesom całej Europy, stwarza tym samem grunt do solidarności jej narodów przeciw tyranji morskiej wspólnego ciemięzcy. Łatwo jednak zrozumieć, że zamiast solidarności wytwarza się na tle klęsk wojny i przemocy angielskiej inne ustosunkowanie, które w wysokim stopniu odpowiada widokom imperjalizmu angielskiego.

Niewątpliwie wszystkie narody Europy mają żywotny interes w tem, ażeby nie zamykano przed niemi dróg morskich i innych lądów, ażeby nie uzależniano ich życia gospodarczego od planów i kaprysów „władczyni mórz“, lecz zarazem każdy z tych narodów ma na najbliższy czas najpilniejszą najbardziej palącą sprawę, ażeby nie zostać zrujnowanym. To bezpośrednie niebezpieczeństwo zakrywa dalsze perspektywy i zmusza zagrożone państwa do upokorzeń i ciężkich kompromisów wobec Anglji, do częściowych umów, mających osłabić nacisk jej blokadowej obręczy. W tem położeniu zalazły się państwa skandynawskie, Holandja, Szwajcarja, w pewnej mierze Hiszpanja, w jeszcze gorszą zależność popadła uprzednio Grecja. I my doznaliśmy skutków blokady angielskiej, a doznaliśmy jej nie w roli kraju nieprzyjacielskiego, lecz wprost jako część blokowanego lądu europejskiego. Przed dwoma laty rząd Asquitha z najzimniejszą krwią skazał ludność Królestwa Polskiego na głód, a zrobił to wbrew przepisom międzynarodowym, wbrew znacznej części ówczesnej opinji amerykańskiej, która domagała się zaopatrywania Królestwa w żywność z za oceanu. I dla nas tedy hasło wolności mórz nabrało treści i żywotnego znaczenia.

Czemże jest na tle przywileju wszechwładzy morskiej słynna zasada „równowagi europejskiej“? Niczem innem jak sprytnym systemem szachowania jednych lądowych państw przez drugie, z zachowaniem dla Anglji stanowiska superarbitra. Znany satyryk i komedjopisarz, Bernard Shaw nazwał angielską zasadę równowagi europejskiej prawdziwą wylęgarnią wojen, cel jej bowiem na tem polega, ażeby wciąż były w Europie przeciwne obozy mniej więcej równej siły, ażeby wciąż pozostawały źródła antagonizmów i możliwych zatargów. Przez trzy blizko wieki wzrost mocarstwowy Wielkiej Brytanji postępował w ten sam sposób, że narody Europy broczyły we krwi i wyczerpywały się o małe skrawki ziemi, a ona sama, korzystając z ich walk, z ich wzajemnego osłabienia, zagarniała ogromne obszary pozaeuropejskich lądów oraz panowanie nad morzami i handel światowy. Jeden z budowniczych potęgi brytańskiej Wiliam Pitt mówił, że Kanada została odebrana Francuzom nie w Ameryce, lecz w Niemczech, gdyż na skutek jego starań Francuzi zostali wciągnięci w długą wojnę w władcami niemieckimi. I dzisiejsza wojna dojrzewała pod hasłem równowagi europejskiej, a w rezultacie miała przynieść jawną hegemonję Anglji i Unji amerykańskiej.

Chodzi o to, ażeby nie wypuścić Europy z istniejącej lub możliwej obręczy, ażeby utrzymać nadal jej państwa w stanie współzawodnictwa i wzajemnego szachowania, ażeby zamknąć ich politykę w ograniczonych szrankach lokalnego znaczenia, ażeby zdegradować Europę jako ośrodek światowego ruchu i światowych interesów.

W powyższem znaczeniu antieuropejską politykę mogły do ostatnich czasów prowadzić Anglja i Rosja. Obecnie wkroczyły na tę drogę Stany Zjednoczone i odrazu posunęły się dalej, niż owe dwa wymienione państwa.

Anglja zakładała swe olbrzymie imperjum na oceanach i dalekich lądach; jej polityka oddawna wykraczała po za stare europejskie ramy. Ale blizki ląd europejski napawał ją obawą. Gdyby na tym lądzie powstała potęga dość silna, iżby skupić dokoła siebie inne państwa i powiązać je siecią trwalszych umów i przymierzy, gdyby tym sposobem urzeczywistniła się myśl federacji europejskiej, wiekowa polityka brytańska byłaby ubezwładniona i olbrzymie imperjum zachwiane w swych najistotniejszych posadach. Taka perspektywa ukazywała się w konkretnych kształtach za czasów napoleońskich i rozumiemy, dlaczego Anglja stawała na czele wszystkich koalicji, dlaczego tak niezmordowanie wyprowadzała przeciw Francji napoleońskiej wrogów, aż wreszcie powaliła nowożytnego Cezara. To samo tło ma jej obecna walka, która przez czynniki nowoczesne została więcej jeszcze spotęgowana.

Rosja, posiadająca olbrzymie obszary w Azji, marzyła przed dwudziestu laty o polityce światowej w sensie odmiennym, lecz także antieuropejskim. Objektem tej polityki miała zostać cała Azja, europejskie panowanie, a nawet wpływy polityczno-ekonomiczne skazane były w bujnej wyobraźni rosyjskich imperjalistów na stopniowe wypieranie. Książe Uchtomski jawnie głosił hasło: Azja dla Rosji i podnosił konieczność przeniesienia do Azji stolicy i środka ciężkości działalności państwowej. Dzisiaj te pomysły wydają się nam fantastycznemi rojeniami, tak były niedopasowane do rzeczywistych sił i środków caratu. Zresztą to wszystko należy do przeszłości: ma Rosja dzisiaj co innego do roboty niż snucie wielkich panazjatyckich planów. Wojnę przeciw Europie, przeciw jej stanowisku jako ośrodka światowego prowadzą w danej chwili Anglja i Stany Zjednoczone i prowadzą z całą świadomością.

Ich zwycięstwo dałoby Francji i Włochom pożądane nabytki, lecz zrujnowałoby, obniżyło wszechstronnie i uzależniło całą Europę, skazało ją na pewnego rodzaju prowincjonalizm państwowy, na wzajemne duszenie różnych narodowości, zamkniętych na niewielkich stosunkowo obszarach i zmuszonych do rozpaczliwego groszowego współzawodnictwa.

Pod tym całkiem nowoczesnym kątem przedstawia się i dla nas kwestja wojny pomiędzy mocarstwami centralnemi z jednej a Anglją i Ameryką z drugiej strony. Jest chyba widocznem, że degradacja Euro-

py zadałaby najcięższy cios naszej przyszłości narodowej i prawdopodobnie uniemożliwiłaby naszą egzystencję państwową. Wobec nacisku anglosaskiego zyskuje całkem realną podstawę solidarność europejska.

Dokąd trwa wojna, dokąd w orbicie potęg anglosaskich idą państwa europejskie, dotąd nie może być mowy o widomych objawach tej solidarności. Niech jednak mocarstwa centralne zdołają przerwać obręcz blokady morskiej, niech otworzą świat dla Europy, a solidarność o jakiej mowa puści korzenie i zacznie szybko wzrastać. Już przed dwoma laty były prezydent francuski Falières powiedział, że Anglja musi tę wojnę wygrać gdyż inaczej będzie miała tylu wrogów, ilu ma dzisiaj przyjaciół.

Ona wie o tem i dlatego tak uporczywie, tak niezmordowanie walczy. Lecz o widokach polityki brytańskiej i przyszłości światowego imperjum zadecyduje wynik wojny, a w wielkim stopniu przyczyni się do niego wynik obecnej ofensywy niemieckiej.

*T. Grużewski.*

---

# Neutralność Polski i koalicja.

W walce o orjentacje, która niestety wypełniła Polakom niemal cztery lata wojny, więcej niż różnica programów zaważyła różnica przewidywań. Program autonomiczny, Polski zjednoczonej w granicach etnograficznych, program poświęcający nietylko Lwów i Wilno lecz niewątpliwie i powszechnie dziś opłakiwaną Chełmszczyznę, gdyż uznanie jej za pra - rosyjską ziemię byłoby nieuchronnym warunkiem bratniego pojednania z Rosją, — miał za punkt wyjscia zwycięstwo koalicji. Program aktywistyczny przewidywał zwycięstwo mocarstw centralnych.

Gdy o ataku na Wiedeń i szturmowaniu Berlina nie mogło być już mowy, gdy nietylko Lwów i Warszawa ale nawet Wilno znalazło się poza frontem zwycięskich armji niemieckiej i austro-węgiegerskiej, gdy w końcu Rosja, rozbita przez rewolucję, stała się oczywistą quantité négligeable wśród mocarstw wojujących, jeszcze orjentacja koalicyjna nie przestawała hamować urzeczywistnienia programu aktywistycznego.

Nie wchodźmy w pobudki, nie przykładajmy do niej miary etycznej; sądźmy poglądy i czyny ze stanowiska, które daje największą siłę przekonywającą przeciwstawianym jej dążeniom. Weźmy z niej to, co może być jej najrozsądniejszem uzasadnieniem i najszlachetniejszym motywem, zgóry przyjmując że chodziło tu również tylko o najpomyślniejsze rozwiązanie sprawy polskiej, na tle wyników obecnej wojny.

Jeżeli w swej najkorzystniejszej interpretacji program ten uzasadnić się nie da, to oczywiście tem więcej nie wytrzymuje próby w każdej innej.

Najmniejszą jego wadą było to, że opierał się na przewidywaniach mylnych.

Obóz aktywistyczny w Polsce może dziś wprawdzie powołać się na to, że nie został wynikami wojny zaskoczony, że z trafnością a nawet z pewną precyzją ocenił stosunek sił i szans jeszcze przed wybuchem wojny światowej, musi jednak przyznać, że choć przeciwnicy jego mylili się, wraz z nimi mylił się niemal cały świat, że wszelkie dane materjalne, dające się obliczyć i zmierzyć, zdawały się być przeciw niemu, że w przebiegu wojny wciąż pojawiały się nowe kombinacje wpływające na wahanie się szali, jak przystępowanie coraz to liczniejszych mocarstw do antyniemieckiej koalicji, że, póki trwa wojna, ostatecznego jej rezultatu przesądzać nie można, słowem, że ci, co wróżyli zwycięstwo ententy, w pewnych warunkach także mogli mieć rację.

Gdyby zresztą opowiedzenie się Polski za Rosją czy przeciw Rosji miało być *tylko* dyktowane przewidywaniem jej zwycięstwa lub klęski, polityka polska musiałaby być niejasną, chwiejną, zygzakowatą — to jest niekonsekwentną i jałową. Ale takim nie był punkt wyjścia aktywistów, których zasadniczem założeniem było, że Polska winna swojem czynnem wystąpieniem na wynikach wojny zaważyć, a nietylko do nich się przystosować. Nie to, co się stanie, lecz co w naszym interesie stać się powinno, było wytyczną dla aktywistycznego programu.

Gdyby cały naród był go przyjął i odpowiednio do tego postępował, rezultat wojny na wschodzie byłby pewno nie inny niż jest, ale byłby może nastąpił szybciej i Polska nie byłaby dziś na łasce zwycięzców, lecz sama byłaby zwycięzką, co oczywiście dałoby jej siłę i znaczenie, o jakiem dziś już marzyć nie może.

Gdyby jednak, mimo rzucenie na szalę całego wysiłku dwudziestomiljonowego narodu, zwycięstwo przypadło przeciwnej stronie, byłaby ona musiała dzielić los zwyciężonych. Wiadomo, że jest on zwykle tem znośniejszy, im większą oni przeciwstawili siłę, im dłużej się opierali, im bardziej zwycięzca osłabionym i pokojowo usposobionym do układów przystępuje.

Wszystko tedy, co utrudniało Rosji zwycięztwo, zwiększało szanse jej przeciwników w akcji dyplomatycznej likwidującej wojnę. — Czynna akcja Polski podnosiła jej wartość dla sprzymierzeńców i zwiększała jej znaczenie wobec wrogów.

Obóz koalicjonistyczny doskonale to zresztą rozumie, gdyż jest pasywistycznym tylko w kraju. Na rosyjskim, francuskim i amerykańskim terenie posługuje się dosłownie temi co powyżej argumentami by skłaniać rodaków do czynnego wystąpienia po stronie entente-y. Czyni to jednak bez powodzenia.

Najłatwiej przyjmuje się w umysłach polskich argumentacja, że, nie znając ostatecznego wyniku wojny, nie należy się po żadnej stronie angażować tak dalece, by sobie całkowicie zrażać stronę przeciwną. Z tego punktu widzenia podział opinji polskiej na dwie orjentacje nie ma być uszczerbkiem dla narodu lecz zyskiem.

„Jeżeli my postawimy na swojem, weźmiemy w ręce sprawę polską i rozwiążemy ją, jak się da najlepiej przy pomocy koalicji. Jeśli wasz kierunek zwycięży, roztrzygniecie ją w porozumieniu z mocarstwami centralnemi. W każdym obozie będzie ona miała swych obrońców, a żaden zasadniczo jej wrogim nie będzie".

Zwolennicy tego rodzaju reasekuracji znajdują nieraz posłuch i wśród aktywistów i oni to wywołują te zdumiewające, nieobliczalne niespodzianki w zachowaniu się stronnictw, które — zdawałoby się — najskwapliwiej budowę państwa polskiego popierać powinny, a najskuteczniej ją hamują.

Takich reasekuracji nienależy w polityce potępiać. Są one w pewnej formie i w pewnych wypadkach uzasadnione i dadzą się usprawiedliwić, gdy dobro państwa i narodu całkowicie je rozgrzesza. Niemcy, mimo wiążącego je z Austrją i Włochami przymierza, dążyły do reasekuracyjnych układów z Rosją, gdyż, choć ciążył na nich obowiązek poparcia Austrji wrazie wojny, nie wzbraniał im jednak większej dbałości o własny interes niż o interes sojuszniczki, ani dążenia do zredukowania antagonizmów mogących wojnę wywołać. Czasem jest nawet bardzo dogodną rzeczą dla sojusznika zaangażowanego w walce, gdy ma sprzymierzeńca posiadającego znośne stosunki z obozem przeciwnym, a ztąd mogącego mu oddawać pewne dyplomatyczne usługi. Brak bezpośrednich tarć między Austrją a Francją i Anglją, był w pewnych momentach wojny okolicznością pomyślną dla Niemiec, które były gotowe z tego korzystać.

W pierwszym roku wojny nie leżało bynajmniej w zamiarach, ani w interesie mocarstw centralnych wciągać Włochy do czynnego w niej udziału. Ich neutralność, o ile byłaby przychylna a zarazem ściśle przestrzegana formalnie, mogła im być znacznie dogodniejszą, gdyż skuteczniej szachowałaby plan okrążenia. Zdaje się że i Stany Zjednoczone lepszą usługę oddawały koalicji przez swą neutralność, niż od czasu, gdy, wciągnięte w wojnę, dzielą jej niebezpieczeństwa i klęski—zamiast je łagodzić,

Naturalnie, że Polska takiej roli żądną miarą spełniać nie mogła, gdyż jej neutralność nie mogła być czynna lecz tylko bierna. Nie wiążąc się żadnem przymierzem była więcej skrępowana i bezsilna niż gdyby je zawarła. Nie dysponowała swobodnie ani swą ziemią i jej zasobami, ani materjałem ludzkim, ani środkami technicznemi. Mogła tylko ze swej strony niczego nie dawać, nie ofiarować dobrowolnie, ale odmówić niczego nie mogła. Nie rzucając swych sił i środków na szalę jednej

lub drugiej strony, zostawiała je na łasce tego, kto po nie zdoła sięgnąć. Nikomu więc nie pomogła, nikomu nie zaszkodziła.

Nie przyjmując zobowiązań względem nikogo, nawzajem nikogo sobie nie zobowiązywała. Jej neutralna postawa miała jedynie platoniczną wartość.

Czy była to wystarczająca asekuracja na wypadek zwycięstwa koalicji i czy przeciwne postępowanie narażałoby ją z tej strony na jakieś niebezpieczeństwa?

Bardzo często u nas posługiwano się tym argumentem, nawoływano, by nie zrażać sobie Angji i Francji, które nigdy nam wrogie nie były, nie mają z nami interesów sprzecznych, a nawet zwyciężone, będą miały głos w naszej sprawie, tak jak we wszystkich innych, gdyż wojny wszechświatowej nie może zakończyć pokój narzucony przemocą, dyktowany przez zwycięzcę. Pragnienie pokoju po czterech latach krwawych walk zmusi każdego z zapaśników do pewnych kompromisów.

Niewątpliwie jest w tem pewna słuszność. W wojnie rosyjsko-japońskiej Rosja ponosiła klęskę za klęską, a jednak Japonja nie narzuciła jej dowolnych warunków pokoju. W wojnie światowej dotąd obie strony mają w ręku jakieś zdobycze i obie poniosły straty zarówno terytorjalne jak ekonomiczne. Choć jedne z drugiemi się nie równoważą, to jednak ścisła ocena stosunku jest dotąd niemożliwa.

Z tego wszystkiego jednak nie wynika wcale, by mocarstwa ententy mogąc i ze swej strony stawiać a nawet przeprowadzać warunki, miały je stawiać na naszą korzyść lub by przychylne lub nie przychylne stanowisko miało zawisnąć od przestrzeganej przez nas neutralności.

Gdy przyjdzie chwila likwidowania wojny, każda ze stron wojujących liczyć się będzie przy zawieraniu kompromisów przedewszystkiem z własnym interesem, czynić ustępstwa z tego, co ją najmniej obchodzi, obstawać przy warunkach, które dla niej bezpośrednio mają jaknajwiększe znaczenie.

Z pomiędzy mocarstw koalicji jedynie Rosja bezpośrednio zainteresowana była w sprawie polskiej, że zaś jej interes był z naszym sprzeczny, przeto każdy zgodzi się, iż zyskujemy na tem, że, obezwładniona przez rewolucję, najmniej wpływu wywrze na treść traktatów. Anglja, Francja, Włochy nawet mają tyle bliżej je obchodzących interesów do obronienia, że będą zawsze gotowe okupić je zrzeczeniami i ustępstwami na dalekim, mniej więcej obojętnym dla nich terenie polskim.

Mieliśmy już wskazówki w tym kierunku w mowach mężów stanu (Lloyd George) i w poufnych, a dziś ujawnionych pertraktacjach agentów dyplomatycznych. Wolna ręka na wschodzie, rozbiór Polski, wszystkie możliwe kombinacje terytorjalne, mogą się stać gotowym okupem za Alzację i Lotaryngję, Belgję, kolonje, wybrzeża Adryjatyckie i t. p.

Ani wdzięczność za naszą neutralność, ani ogólne pryncypia niepowstrzymają tych targów, gdyż—jak znów niejednokrotnie przekonaliśmy się — każdy fakt da się dowolnie podciągnąć pod jakąś ogólną zasadę i ochrzcić piękną lub szpetną nazwą.

Odcięcie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego było dla jednych zastosowaniem, dla drugich pogwałceniem prawa stanowienia o sobie.

Najmniej jednak gra roli w polityce pamięć doznanych względów lub uraz, a najmniej krępuje się wdzięcznością lub powoduje zemstą chłodna i wyrachowana polityka koalicji.

Mamy tego wprost uderzające dowody w ciągu obecnej wojny na bardzo blizkich nam przykładach, w szczególności na rosyjskim terenie.

Nie krępowano się względami na wielce zasłużonego sojusznika, cara rosyjskiego, który kraj swój wtrącił w ruinę i miljony żołnierzy stracił tocząc wojnę na froncie wschodnim i skutecznie odciągając siły niemieckie, które byłyby już w pierwszym roku zwaliły się całym ciężarem na Francję, gdyby walec parowy nie był się toczył w kierunku Berlina i Budapesztu. Jeżeli Mikołaj II gi o pokój zabiegał, to w świetle tego, co później nastąpiło, każdy musi przyznać, iż ratunek Rosji tej akcji pokojowej od niego wymagał.

Detronizacja była dziełem jego sprzymierzeńców. Zawdzięcza jej inicjatywę ambasadorowi swego ciotecznego brata. Choć Kiereński obalił rząd ustanowiony pod natchnieniem koalicji, pogodzono się i z Kiereńskim, gdy ofensywę wznowił. Dla bolszewików nie miała koalicja dość słów obelżywych i piętnujących. Nigdy też Rosja nie zadała jej równie srogich ciosów jak pod rządami Lenina. Wrogowie mniej jej zaszkodzili. Trzeba przyznać że maksymaliści nie krępowali się również w ciskaniu obelgami i pogróżkami w stronę sprzymierzeńców Rosji. To też nazwa bandytów była najłaskawszym tytułem jakim ich w Londynie i Paryżu darzono.

Z tego jednak bynajmniej nie wynika, by nie miano się z nimi przeprosić, gdy interes tego wymagać będzie. Jeszcze nie wysechł atrament na akcie spisanym w Brześciu Litewskim, jeszcze ani grosz procentu nie wpłynął od pożyczek państwowych, zaciągniętych na Zachodzie — a już misje wojskowe koalicji wracają do Moskwy i pomagają Trockiemu zbroić nową armję. Wszystko może być jeszcze darowane a nawet usprawiedliwione koniecznością może nawet to, co piętnowano jako zdradę Rosji względem sprzymierzeńców, zostać uznane jako gwałt spełniony nad nieszczęsną a bezbronną ofiarą niemieckiego militaryzmu, jeśli w kombinacjach politycznych koalicji Rosja będzie miała jeszcze do odegrania jakąś rolę i jeśli będzie jakąkolwiek przedstawiała siłę.

Gdybyśmy zamiast zjednywać koalicję naszą niewinnością i bezbronnością, nie oglądając się na nią a patrząc tylko naszego własnego interesu, gorliwie i pospiesznie zbroili sobie armję, zawarli przymierze z wrogami

koalicji i stanowili dziś zdrowo rozwijający się organizm państwowy, mogłaby ona mieć wtem interes, aby przy ostatecznych układach zjednać sobie tę wschodzącą polityczną potęgę, zyskać widoki pomyślnych umów, a choćby tylko złagodzić ostrze antagonizmów, które świat na wrogie podzieliły obozy. Nie obawiając się naszej rywalizacji na morzach i w kolonjach, mogłaby nawet zawsze popierać nasze dążenia do pełniejszego rozwoju i większej samodzielności, licząc, że w zamian zato w obrębie związków politycznych, w których grać będziemy rolę czynnego i poważnego członka, wpływ nasz zaznaczy się w sposób korzystny, łagodzący zbyt wrogie przeciw niej zamierzenia.

Jeśli będziemy niczem sami przez się, biernym objektem w obrębie Europy Środkowej, materjałem, z którego mocarstwa centralne czerpać będą środki swej potęgi wedle własnego uznania, będziemy traktowani przez nią jak każda inna rzecz, która jest niemiecką lub austryjacką własnością, jak okręt, jak ładunek węgla, jak kopalnia nafty—równie niewinne lecz równie szkodliwe narzędzie mocy przeciw niej skierowanej.

Nie jest to już nawet przewidywanie ale fakt. Nasza neutralność unikająca zadrażnienia koalicji nie skłoniła jej do uczynienia dla nas najmniejszego wyłomu w blokadzie głodowej. Nawet sprowadzenie mleka skondensowanego z Ameryki dla dzieci polskich rozbiło się o niezłomny opór Anglji, choć dzieci nie opowiedziały się za mocarstwami centralnemi i armji nie zbroiły.

Żadne mocarstwo świata nie będzie względem nas żywiło zawziętej urazy za to, że kierując się własnym interesem narodowym zwiększać będziemy swą siłę i znaczenie na drodze dla nas dostępnej, bo stosunek każdego z nich do nas będzie również tylko od jego interesu zależał.

*I. Moszczeńska.*

---

# W przededniu nowej Rady Stanu.

## Rzut oka wstecz.

Od proklamowania państwa polskiego do dnia dzisiejszego przeszło niemal 17 miesięcy.

Pierwsze dwa miesiące od proklamowania państwa polskiego do pierwszego posiedzenia pierwszej Rady Stanu były to dwa miesiące obstrukcji przeciwko państwu polskiemu. Organem obstrukcji w owe czasy była tak zwana Rada Narodowa, syndykat partji politycznych, kierowany przez utajone siły, przez masonerję, — organ wpływów koalicji.

W dniu 5 listopada powiewały plakaty: „Niema państwa bez armji, niema armji bez Piłsudskiego“, plakaty, których wypierała się lewica, ale które stały się jej programem politycznym. Nie dopuszczano werbunku przed odezwą Rady Stanu, rzucono hasło: „Tylko rząd polski może być szafarzem krwi polskiej“. Było to pomieszanie pojęć, mieszano werbunek i rekrutację.

Otóż rekrutację mógłby dokonać tylko rząd polski, ale zachęcać do wstępowania do wojska polskiego mieli moralne prawo nietylko Beseler i Kuk, generałowie armji, które wyzwoliły Polskę, przedstawiciele monarchów, krórzy proklamowali jej niepodległość, ale nawet japońscy i chińscy generałowie. Każdy życzliwie dla Polski usposobiony, mógłby zawołać wielkim głosem: „Polacy, cóż wy robicie, idźcie do wojska, jeżeli chcecie być narodem!“ „Zobaczymy, czy Polacy warci są być narodem“— powiedział Napoleon w 1806 r. Dawaliśmy na to pytanie w ciągu 125 lat niewoli naszej wielokrotnie pozytywną i negatywną odpowiedź. Wyłania się ona, znowu w ciągu wojny obecnej.

Czy polska rasa zwyrodniała, przesiąkła tchórzostwem, jest już do boju niezdolną? Nie, Polacy biją się dobrze we wszystkich trzech armjach. Polskie legjony zabłysnęły męstwem.

Czy zbrakło w Polsce patryjotyzmu? Czy nasza młodzież wyziębła, nie czuła tchnienia wielkich wypadków, nie miała tęsknoty do wielkich czynów? Nie, nasza młodzież patrjotyczna była wprowadzona na manowce bezczynności w chwili, gdy trzeba było czynu — przez człowieka którego imię uważała za symbol czynu.

Nie wchodząc w pobudki polityczne i psychologiczne tego człowieka, widzimy, że dla zdemoralizowania polskiego militaryzmu i osłabienia trzeba było użyć tego, którego urobiono w opinji ogółu, jako symbol bojowości Polski. W narodzie tkwiły siły moralne, ale zostały zdefraudowane przez mafję masońską, która potrafiła wyzyskać niepomierne ambicje Piłsudskiego i uczyniła go narzędziem do celów własnych, do celów tych którzy zaprzedali Polskę koalicji. Podsunięto mu myśl zgubną, pozyskiwania pasywistów przez przeciwstawienie się tworzeniu armji polskiej.

„Chęć kokietowania z moskalofilami przejawiał Piłsudski już dawno— pisaliśmy w czerwcu 1917 r. w „Dokumentach do charakterystyki Tymczasowej Rady Stanu“.—Dla przypodobania się im Piłsudski w 1915 r. zawiesza werbunek, po przyjeździe do Warszawy zaczyna z nimi kokietować, współdziałając z ich usiłowaniami niedopuszczenia armji. Mamy tu drugie wydanie dmowszczyzny. Dmowski reprezentował też kierunek niepodległościowy, ale dla zdobycia sobie poklasku większości społeczeństwa przystosowywał się i przystosował swą grupę do nastroju większości, w owe czasy pełnej wiary w przewrót w Rosji, Dmowski przeobraził swe stronnictwo z antyrosyjskiego w filorosyjskie. Nieświadomie dla siebie,

przez chęć pozyskania popularności dla uzyskania dyktatury, Piłsudski prowadzi swych zwolenników do bierności, a nawet do akcji na korzyść Rosji". („Dokumenty", str. 21).

Proces przystosowywania się do ujarzmienia jest podłożem niepowodzeń naszych w okresie budowy państwa. Wspomnienie powstań od 1863 r. wywoływały w znacznej części inteligencji naszej zarzekania się czynu. Bierne przetrwanie stało się wskazaniem polityki narodowej polskiej. Mocarstwa zaborcze prowadziły akcję asymilacji naszego narodu, otóż przeciwstawianie się im drogą biernego oporu było przykazaniem polskiej polityki. W okresie obecnym, gdy odbudowa nasza, tworzenie armji oraz innych organów państwowych wymaga naszej współpracy z okupantami, nałogi przeciwstawiania się niemcom wywołują obstrukcję w budowie państwa.

Tym nałogom schlebiał Piłsudski. „Bez obcych palców należy tworzyć armję" — powtarzał wciąż Piłsudski. Utopją jest tworzenie armji przy pomocy Niemiec lub Austrji — mówił na posiedzeniu Rady Stanu, na którym zgłosił swe wystąpienie.

Utopją nie jest tworzenie nowej armji przy pomocy już istniejącej armji innego państwa. Taką drogą powstała armja bułgarska, która do 1886 r. nie miała ani jednego oficera Bułgara w randze wyższej nad kapitana, a miała kierowników i instruktorów Rosjan, których zluzowali Niemcy. Taką drogą powstała armja japońska, miała bowiem najpierw amerykańskich, potem angielskich, następnie niemieckich instruktorów.

„Utopją jest tworzenie armji drogą tak zw. gospodarczą, drogą wojska podwórzowego POW"—mówiłem na tym samym posiedzeniu Rady Stanu.

Spór o zapewnienie pierwiastków polskich w armji polskiej zasłonił sprawę jej tworzenia. Nie była to nieufność do Niemców, ale nieufność do naszej zdolności asymilowania instytucji o obcych pierwiastkach, do własnych sił. Podstawą psychologji pasywizmu jest poczucie własnej nieudolności. Pragną stać na miejscu, bo się obawiają zrobić kroku, nie mając wiarę w powodzenie. Wierzą, iż bierne trwanie konserwowało nas, stąd pragną tej bierności, zresztą żadnego kroku nie są pewni. Nasz pasywizm jest chorobą psychiczną na tle niewoli powstałą, jest formą melancholji biernej. Melancholik bierny lęka się jeść, aby się nie otruć, lęka się wstać z miejsca, aby nie upaść. Jest to forma przeciwległa furji. Rosja od roku jest chorą na furję, my na melanchoję bierną,

Nasz stan patologiczny jest przejściowy, ale czas wojny, kształtujący warunki narodowege bytu na wieki — uchodzi.

Trzeba było zastosowć u nas siłę do budowy państwa. Państwo to organizacja przymusu, przymus winien był być użyty przy budowie państwa.

Nie Radę Stanu trzeba było nam dać, ale rząd uposażony w atrybucje władzy, przymusu, represji, rząd w ręce zdecydowanych aktywistów.

Pierwszą funkcją rządu byłaby przymusowa rekrutacja.

Polskie społeczeństwo w 1806 i 1807 r. było też mało skłonne do ofiar, posiadało grupę, pragnącą pozostać w rezerwie, ale państwo polskie budowało się szybko, bo Francuzi mieli metodę racjonalną, państwową, t. j. opartą na przymusie, nie społeczną, jak dziś się bierze, metodę niemożliwą w narodzie, chorym wskutek długotrwałego braku własnego państwa, — pisaliśmy w czerwcu 1917 r.

Trzeba było stworzyć rząd polski, ale nie Radę Stanu, jakiś nieokreślony organ, jakąś fikcję, która mogła przeobrazić się w realność tylko przez tworzenie najrealniejszego organu państwa — armji". („O Odpowiedzi państw centralnych na postulaty Rady Stanu")

Społeczeństwo polskie nie mogło drogą społeczną wytworzyć państwowego organu — armji, ale nie było jej przeciwne, wyrażało na rozmaitych wiecach wolę posiadania armji, domagało się rekrutacji nietylko na wiecach, ale w rezolucjach stronnictw. Energja akumulowana, a na tworzenie armji niezużytkowana, miała tendencje przejścia w ruch rewolucyjny. Wpływy rosyjskie, wiara w rewolucję, która miała ogarnąć państwa centralne i Polskę, stały się siłą motorową do rewolucyjnych zamieszek. Nie przyszły one do skutku, ale tendencje rewolucyjne wniosły rozkład do zarodka armji naszej, do legjonów. Grało to rolę wybitną w rozbiciu legjonów na sprawie przysięgi.

Zdawało się, iż przyjdzie nowy okres w naszym życiu politycznym. Wydano akt 12 września, będący dalszym ogniwem w ułatwieniu naszej państwowej budowy. Zdawało się, że teraz rzeczy pójdą szybszym tempem. Rewolucja bolszewicka, pertraktacje pokojowe w Brześciu winny były dodać ostrogi rządowi. Rząd jednak rodził się dwa miesiące, wegetował dwa miesiące, był nieodrodnym dziecięciem pierwszej Rady Stanu. Następuje katastrofa — traktat z Ukrainą. Pojmuję iż w poczuciu odpowiedzialności za niepowodzenie premjer i kierownik departamentu politycznego podają się do dymisji, że zresztą gabinet podał się do dymisji, ale pocóż było wobec wzmożonego niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się sprawa polska, zawieszać polityczne funkcje rządu? Była mowa o polityce innej, niż ta, która była prowadzoną, a prowadzona była polityka wyczekiwania, bierności, i ta polityka zbankrutowała, miała przyjść polityka aktywna, polityka przymierza z państwami centralnemi, konwencji militarnej z Niemcami, przymierza celnego z tym państwem, Rada Regencyjna uczyniła w tym kierunku zobowiązujące kroki, ale ministerjum ma w swym składzie pasywistów, o nominacjach przychodzą niepokojące wieści.

Naród się zmęczył, politycy nasi zmęczyli się, bo nic tak nie męczy, jak stanie na jednym miejscu, jak bezowocność wysiłków nieodpowiednio skierowanych. Mówi się o armji, ale to nie wzbudza dziś namiętnego oporu jednych, energicznej propagandy innych. W tym stanie społeczeń-

stwa, w jakim znajduje się dziś, wystarczyłoby kilkunastu ludzi energicznych, zorganizowanych i posiadających środki, aby narzucić państwowotwórczą akcję narodowi, jak wystarczyło podczas wojny kilkadziesiąt masonów, aby sparaliżować takąż akcję w narodzie.

Jeżeli kilkunastu odpowiednich ludzi nie znajdzie się, nastąpi najzupełniejsze zmarnowanie sytuacji.

To, czego nie zmarnowała jeszcze swym bezczynem i chwiejnością pierwsza Rada Stanu, zmarnowano potem. Tak zwana żelazna brygada karpacka ostała się ogniowej próbie, rozkładowej akcji Piłsudski—Moraczewski, rozbijania armji w okresie przysięgi, ale nie ostała się wobec tego sztucznego potępienia, jakie tam Daszyńscy i Moraczewscy produkowali, nie znalazła słowa zachęty do wytrwania w sferach rządowych polskich, popełniła akt samobójczy. Tym aktem było przejście za kordon znacznej jej części.

Czy oddziały Dowbora Muśnickiego oraz pozostające na południu nie będą też zmarnowane? Zmarnowanie ich nastąpi niechybnie, jeżeli w krótkim czasie nie zostanie w Polsce wydane prawo rekrutacyjne i nie nastąpi pobór do wojska.

Mieliśmy znakomity materjał ludzki w byłych oficerach i żołnierzach Polakach w odrębnych obozach, znajdujących się w Niemczech, zgłaszali się oni do wojska polskiego. Wojska tego niema i oni się marnują, demoralizują się bezczynnoscią, tracą wiarę w sprawę, której pragnęli służyć.

Od czasu do czasu podnosi się u nas fala zamieszek rewolucyjnych i ruchu strejkowego. Znajdzie ona nową karm przez powrót wychodźców z Rosji, z których wielu będzie zarażonych bolszewizmem.

Przy obecnej, pozbawionej energji czynu, budowie naszej państwowości, czy pierwsze jej zręby, czy pierwsze próby w odrodzeniu naszego życia gospodarczego nie pójdą na marne?

Obawa przed zamieszkami rewolucyjnymi winna pchnąć naszą prawicę do akcji państwowej, jako posiadającą siłę ochronną. Nasza lewica dziś jest bez programu, bez planu akcji. Przed kilkoma miesiącami rachowała na rewolucję rosyjską, na rewolucję w państwach centralnych i na całym świecie. Polska miała być jednym ogniwem rewolucji. Dziś to wszystko zawiodło. Rewolucja rosyjska rozpada się w anarchji, armja rewolucyjna z Radami Żołnierzy i Robotników w bandy, spędzone z terenów południowych i zachodnich przez wojska niemieckie i austro węgierskie, niezdolne do stawienia im czoła. Nastąpiły maksymalne płace w Rosji, ale one stają się tylko czynnikiem maksymalnej nędzy.

Dziś ani lewica, ani prawica nie ma żadnego realnego hasła. Wołają wprawdzie o sejm. Lewica mniema, iż przez wybory sejmowe rozagituje ludność, uzyska wiele mandatów. Ale cóż z tego? Co by zrobiła, gdyby zdobyła większość? Prawicowcy, pasywiści mniemają, iż sejm da im moż-

ność wygadania się aż do ostatecznego przez innych zdecydowania o naszej sprawie.

Lewica i prawica nie mają planu programu. Grupy centrowe je mają: przymierze, konwencja militarna, związek handlowy z Niemcami i Litwą, tworzenie armji, uruchomienie przemysłu, rozbudowa instytucji państwowych. Otóż dla przeprowadzenia tego programu grupy owe winny mieć większość w Radzie Stanu. Im znaczniejsza większość, tym szybszą może być akcja. O pośpiech obecnie chodzi, gdyż jesteśmy spóźnieni. Większość pasywistyczna w Radzie Stanu to obstrukcja, to rozwalenie naszej sprawy.

*Wł. Studnicki.*

# Kolonizacja wewnętrzna w polskim programie agrarnym.

## I. Zaludnienie kraju, liczba i wielkość gospodarstw.

Poszczególne dzielnice historycznie lub etnograficznie z nami związane wykazują gęstość zaludnienia następującą (grudzień 1910, styczeń 1911):

| | | |
|---|---|---|
| Królestwo Kongresowe . . . . . . . . . | 101 | osób na 1 km. kw. |
| Litwa i Białoruś . . . . . . . . . . . . | 42 | " " " " |
| Ruś (gub. Podolska, Wołyńska i Kijowska . . | 75 | " " " " |
| Galicja . . . . . . . . . . . . . . . . | 102 | " " " " |
| Śląsk Cieszyński . . . . . . . . . . . . | 196 | " " " " |
| W. Ks. Poznańskie . . . . . . . . . . . | 72 | " " " " |
| Prusy Zachodnie . . . . . . . . . . . . | 67 | " " " " |
| Rej. Opolska . . . . . . . . . . . . . | 167 | " " " " |
| Rej. Olsztyńska . . . . . . . . . . . . | 45 | " " " " |

Jeżelibyśmy wzięli cyfry szczegółowsze np. w stosunku do poszczególnych gubernji zaboru rosyjskiego, oraz poszczególnych części Galicji, przekonalibyśmy się, że zagłębie Górno-Śląsko-Krakowsko-Dąbrowskie posiada ze wszystkich części Polski ludność najgęstszą. Sama gub. Piotrkowska daje cyfrę 171 mieszkańców na kilometrze kw., Kaliska ma 113, a okrąg Izby handlowej krakowskiej — 116. Pozatym silne zagęszczenie ludności wykazuje gub. Warszawska — 151 mieszkańców—głównie z racji wpływu na cyfrę ogólną miasta Warszawy. W innych gubernjach Królestwa Kongresowego cyfra spada od 93 (gub. Lubelska) do 53 mieszkańców (gub. Suwalska). W sąsiedniej rejencji Opolskiej ludność wynosi zaledwie 45 mieszkańców na km. kw. Za Niemnem w gub Grodzieńskiej cyfra zaludnienia wynosiła 51 mieszkańców na km. kw., a wogóle Litwa

i Białoruś za wyjątkiem gub. Mińskiej zaludniona jest dosyć równomiernie — od 42 do 51 mieszkańców na km. kw. Gub. Mińska posiada najrzadszą ludność ze wszystkich rozpatrywanych części kraju — 31 mieszk. na km. kw. Ruś zaludniona jest dużo gęściej, niż Białoruś, tylko Polesie Wołyńskie i częściowo Kijowskie są zaludnione dosyć rzadko (5 powiatów poniżej 50 mieszkańców na km. kw.). Natomiast spora ilość powiatów Rusi, gdyż 11 na ogólną cyfrę 36, posiada ludność więcej 100 osób na 1 kilometrze kwadratowym.

Gęstość zaludnienia Królestwa i Galicji odpowiada gęstości zaludnienia krajów przemysłowo rolniczych. Tymczasem obie te dzielnice posiadają przemysł stosunkowo słabo rozwinięty i są krajem rolniczym. Z tego powodu ilość ludności rolniczej, jaka przypada na 1 km. kw. poszczególnych dzielnic jest dużo wyższa w tych dwóch dzielnicach, niż normalnie wypada w Europie Zachodniej. Mianowicie w r. 1910 na km. kw. przypada ludności rolniczej:

| | | |
|---|---|---|
| w Galicji | 78 | osób |
| „ Kr. Kongresowym | 57 | „ |
| „ W. Ks. Poznańskim | 38,9 | „ |
| „ Prusach Zachodnich | 32,8 | „ |
| „ Prusach Wschodnich | 27,3 | „ |
| na Śląsku Pruskim | 38,7 | „ |

w gubernjach Mińskiej, Mohylowskiej i Witebskiej średnio 28 osób, w gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej średnio 30 osób, w niektórych innnych krajach mamy cyfry następujące:

| | | |
|---|---|---|
| w Niemczech | 33 | osoby |
| we Francji | 31,5 | „ |
| w Danji | 34,1 | „ |

Jedna tylko Belgja z krajów środkowo i zachodnio europejskich (nie licząc Włoch) wykazuje cyfrę 54,2 osoby ludności rolnej na 1 km. kw. Mimo znakomitego rozwoju ogrodnictwa w Belgji cyfra ta o tyle jest za wielka, że ludność rolnicza belgijska daje ogromną emigrację sezonową do Francji.

Zestawienie tych cyfr bardzo wyraźnie mówi nam o istnieniu na ziemiach polskich nader dotkliwego *przeludnienia rolniczego.* Zwłaszcza Galicja i Królestwo Kongresowe dają cyfry, przekraczające cyfrę normalną dla Europy centralnej oraz Francji, — Galicja z górą o 100%, Królestwo Kongresowe z górą o 50%. Cyfry te same przez się wskazują, iż na ziemiach polskich w rolnictwie istnieje nadmiar rąk roboczych. Program agrarny nasz powinien więc mieć na uwadze potrzebę wynalezienia sposobu zatrudnienia tej ogromnej ilości ludności rolniczej. Obecny stopień intensywności gospodarstw naszych, zwłaszcza gospodarstw mniejszej własności, ani w części nie odpowiada temu nadmiarowi rąk roboczych.

Wskutek przeludnienia rolniczego kraju muszą wystąpić jednocześnie albo z osobna dwa zjawiska, mianowicie: *nadmierne rozdrobnienie gospodarstw wiejskich*, oraz istnienie *nadmiernie wielkiej liczby proletarjatu rolnego.* Nadmiar gospodarstw karłowych występuje w Galicji, w mniejszym stopniu w Królestwie Kongresowym; zaś nazbyt wielką cyfrę proletarjatu rolnego posiada Królestwo Kongresowe.

Cyfr absolutnych ilości gospodarstw nie przytaczam tutaj, natomiast w tablicy I i II podaję dane dotyczące udziału procentowego liczby gospodarstw danej dzielnicy (tablica I), oraz w całej powierzchni gospodarstw danej dzielnicy (tablica II).

**Tablica I. Udział procentowy gospodarstw różnej wielkości w liczbie wszystkich gospodarstw danej dzielnicy.**

| Dzielnice | Na 100 gospodarstw wypada gospodarstw wielkości | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | poniżej 2 ha | 2–5 ha | 5—20 ha | 20–50 ha | 50—100 ha | powyżej 100 ha |
| Galicja (1902) . . . . . | 42,2 | 37,4 | 18,8 | 0,8 | 0,3 | 0,5 |
| Śląsk Cieszyński (1902) . | 59,1 | 21,7 | 16,1 | 2,5 | 0,2 | 0,4 |
| W. Ks. Poznańskie (1907) | 55,12 | 12,68 | 24,88 | 6,34 | | 0,98 |
| Prusy Zachodnie (1907) . | 54,43 | 13,29 | 22,78 | 8,23 | | 1,27 |
| Rej. Olsztyńska (1907) . . | 42,37 | 16,95 | 25,42 | 13,56 | | 1,70 |
| Rej. Opolska (1907) . . . | 56,05 | 22,29 | 19,11 | 1,91 | | 0,64 |

**Tablica II. Udział procentowy powierzchni gospodarstw w całej powierzchni gospodarstw prywatnych w poszczególnych dzielnicach.**

| Dzielnice | Na 100 ha powierzchni gospodarstw prywatnych wypada ha na gospodarstwa wielkości. | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | poniżej 2 ha | 2—5 ha | 5—20 ha | 20—50 ha | 50—100 ha | powyżej 100 ha |
| Galicja (1901) . . . . . | 9,2 | 19,8 | 23,8 | 4,0 | 2,7 | 40,5 |
| Śląsk Cieszyński (1897) . | 5,8 | 10,5 | 23,1 | 12,2 | 3,0 | 45,4 |
| W. Ks. Poznańskie (1907) | 2,72 | 4,06 | 25,70 | 21,53 | | 45,99 |
| Prusy Zachodnie . . . . | 2,38 | 3,96 | 23,70 | 33,12 | | 36,84 |
| Rej. Olsztyńska (1907) . . | 1,80 | 4,34 | 21,32 | 40,91 | | 31,63 |
| Rej. Opolska (1907) . . . | 6,73 | 11,87 | 31,60 | 14,60 | | 35,20 |

Dla Królestwa Kongresowego nie posiadamy danych co do kategorji gospodarstw, obliczonych na hektary. Ostatnio Warszawski Komitet Statystyczny ogłosił dane, oparte o dosyć niepewne obliczenia. Dane te zestawiam w tablicy III.

**Tablica III. Królestwo Kongresowe. Liczba gospodarstw oraz ich powierzchnia w r. 1904 (podług rocznika Statystycznego Krolestwa Polskiego r. 1915).**

| Wielkość gospodarstw (I dzies. = 1.009 ha) | Liczba gospodarstw | % ogólnej liczby | Powierzchnia gospodarstw w ha | % ogólnej powierzchni. |
|---|---|---|---|---|
| Gosp. parcelowe poniżej 1/2 dziesięciny | 72,491 | 6,6 | 23,364 | 0,2 |
| „ parcel. 1/2—2 dzies. | 200,248 | 18.2 | 287,541 | 2,3 |
| „ drobne 2—5 „ | 232,356 | 39,2 | 1690,379 | 13,7 |
| „ średnie 5—20 „ | 364,495 | 33,1 | 3663,864 | 29,7 |
| „ powyżej 20 „ | 32,371 | 2,9 | 6676,874 | 54,1 |

**Tablica IV. Litwa i Ruś. Powierzchnia ziemi własności prywatnej włościańskiej, skarbowej i martwej ręki.**

| Rok 1905 | „Własność prywatna“ | | Własność włościańska | | Własność skarbu i apanaży | | Własność kościołów, klasztorów, miast i instytucji | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1000 ha | % | 1000 ha | % | 1000 ha | % | 1000 ha | % |
| Mińska | 5730 | 65,6 | 2120 | 24,3 | 786 | 9,0 | 98 | 1,1 |
| Mohylowska | 2510 | 56,1 | 1765 | 39,5 | 136 | 3,0 | 63 | 1,4 |
| Witebska | 2326 | 52,6 | 1736 | 39,3 | 286 | 6,5 | 71 | 1,6 |
| Kresy wschodnie | 10566 | 59,9 | 5621 | 31,9 | 1208 | 6,9 | 232 | 1,3 |
| Wileńska | 1671 | 48,2 | 1394 | 40,3 | 368 | 10,6 | 31 | 0,9 |
| Kowieńska | 1884 | 48,3 | 1755 | 45,0 | 228 | 5,8 | 32 | 0,9 |
| Grodzieńska | 1311 | 36,7 | 1654 | 46,3 | 554 | 15,5 | 54 | 1,5 |
| Litwa | 4866 | 44,5 | 4803 | 43,9 | 1150 | 10,5 | 117 | 1,1 |
| Wołyńska | 3074 | 48,9 | 2506 | 39,8 | 581 | 9,2 | 130 | 2,1 |
| Podolska | 1772 | 44,4 | 1912 | 48,0 | 160 | 3,2 | 143 | 4,4 |
| Kijowska | 2280 | 45,2 | 2297 | 45,6 | 316 | 8,0 | 147 | 1,2 |
| Ruś | 7126 | 46,3 | 6715 | 43,6 | 1057 | 6,9 | 420 | 3,2 |

Rozejrzenie się w czterech przytoczonych powyżej tablicach pozwala nam wyciągnąć daleko idące wnioski.

A. **Gospodarstwa parcelowe.** Gospodarstwa parcelowe, czyli gospodarstwa o powierzchni nie przekraczającej 2 ha, względnie 2 dziesięcin w olbrzymiej większości wypadków muszą pozostawać gospodarstwami niesamodzielnemi. Właściwie są to już nie gospodarstwa rolne w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz parcele gruntowe, należące do pewnych osób,

które główne swe zajęcie powinny znajdować poza swoją gospodarką. Gospodarstwo parcelowe może więc lub powinno być tylko dodatkiem do działalności ekonomicznej danej jednostki.

Oczywiście bywają wyjątki. W każdym razie muszą to być gospodarstwa położone w wyjątkowo pomyślnych warunkach zbytu, przytem co do swej wielkości zbliżone do 2 ha powierzchni. Są to już właściwie gospodarstwa nie „parcelowe", lecz gospodarstwa „drobne" i tylko formalnie muszą być one zaliczone do omawianej kategorji.

Normalnie więc gospodarstwa parcelowe w działalności ekonomicznej gospodarza pozostają albo dodatkiem do tej działalności albo też wiążą się ściśle z tą działalnością, dając oparcie dla niej, przyczem czynności gospodarskie wykonywane są już poza samym gospodarstwem. Mianowicie w bardzo wielu wypadkach istnieją małe gospodarstwa podmiejskie, których właściciele trudnią się dajmy na to furmaństwem.

Więcej rozpowszechnione jest gospodarstwo parcelowe, będące dodatkiem do działalności ekonomicznej właściciela, nie związane jednak ścfśle z tą działalnością. Zwłaszcza bardzo rozpowszechnione są na zachodzie Europy, a także na Śląsku i częściowo w innych naszych dzielnicach gospodarstwa parcelowe, należące do rzemieślników, do robotników fabrycznych i wogóle do ludności miejskiej. Ponieważ gospodarstwa te zajmują każde z osobna bardzo niewielkie przestrzenie ziemi, przeto ilość ich może być bardzo znaczna. Uderzające jest np. jak znaczny procent ogólnej liczby gospodarstw stanowią w krajach Europy zachodniej gospodarstwa tej kategorji. Np. w Niemczech stanowią one (r. 1907) — 58,9% całej liczby gospodarstw wiejskich. Spostrzegamy to i w naszych dzielnicach zaboru pruskiego i austryjackiego. Tylko w Galicji i w Rejencji Olsztyńskiej ilość gospodarstw parcelowych nie dosięga 50% ogólnej ilości gospodarstw wiejskich. Pozatem we wszystkich dzielnicach przekracza tę cyfrę, a na Śląsku Cieszyńskim dochodzi do 59,1% wszystkich gospodarstw.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa powierzchni zajętej przez omawiane gospodarstwa. Cyfry tablicy II są pod tym względem bardzo charakterystyczne. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na Rejencję Opolską i Śląsk Cieszyński. W obu tych dzielnicach gotpodarstwa parcelowe dają największy procent ogólnej liczby gospodarstw. Zajmują też one poważny procent powierzchni mianowicie 6,7% i 5,8%. Wobec wielkiego rozwoju miast w obu tych dzielnicach jest to zjawisko zupełnie naturalne i zjawisko bardzo zrozumiałe. Tutaj występują wielkie ilości gospodarstw w rękach mieszczan, a więc gospodarstw rzemieślników i innych, wielka ilość gospodarstw najdrobniejszych, ogrodniczych, dalej gospodarstw będących podstawą dla utrzymania koni, służących do przewozu towarów, koni dorożkarskich i t. p.

W Prusach Książęcych i w Rejencji Olsztyńskiej spada poniżej 2%.— wobec znacznie słabszego rozwoju miast tych dzielnic, jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i pod względem procentowym zbliżone do stosunków Rejencji Opolskiej i Śląska Cieszyńskiego.

Zupełnie inaczej sprawa ta przedstawia się w Galicji. Tutaj gospodarstwa parcelowe stanowią 42,2% ogólnej ilości gospodarstw, natomiast zajmują aż 9,2% ogólnej powierzchni kraju. Tutaj więc występują stosunki zgoła odmienne, niż w tamtych dzielnicach. I istotnie w Galicji gospodarstwa parcelowe łączą się niejako w jedną kategorję z gospodarstwami drobnymi (od 2—5 ha) i razem z niemi zajmują 29% powierzchni kraju. Są to karłowe gospodarstwa galicyjskie. Są to te właśnie gospodarstwa, które stały się wynikiem ogromnego przeludnienia wsi galicyjskiej. *To już nie są bynajmniej gospodarstwa rzemieślników lub robotników fabrycznych, nie są gospodarstwa podmiejskie, lecz są zwyczajne bardzo rozpowszechnione gospodarstwa wiejskie ludu galicyjskiego. Nie mogą one nabrać cech gospodarstw samodzielnych, nie mogą też one przeistaczać się w gospodarstwa pomocnicze.*

W Królestwie Kongresowym ilość gospodarstw parcelowych jest wyjątkowo nizka. Stanowią one bowiem 24,8% ogólnej liczby gospodarstw, zajmują zaś 2,5% ogólnej powierzchni. Zapewne kryje się w tych cyfrach wielki błąd, spowodowany tym, że wiele gospodarstw w Królestwie Kongresowym nie uległo formalnemu podziałowi wskutek istniejącego prawa o minimum wielkości gospodarstw powstających z podziału (6 morgów). Bądź co bądź jednak cechą charakterystyczną stosunków Królestwa Kongresowego w odróżnieniu od Galicji jest to, że tutaj gospodarstwa parcelowe reprezentowane są w stosunkowo bardzo małym stopniu.

Gospodarstwa parcelowe również bardzo słabo są reprezentowane na Litwie i na Białej Rusi, w nieco większym już stopniu na Rusi.

B. **Gospodarstwa drobne włościańskie.** Gospodarstwa od 2—5 ha powierzchni, biorąc z grubsza i przeciętnie, odznaczają się tym, że nie są to już tylko parcele gruntowe, lecz istotne gospodarstwa wiejskie. Jednakże w naszych warunkach ogromna ich większość nie może dać dostatecznego zatrudnienia dla całej rodziny gospodarza. A więc gospodarstwo tej wielkości musiało w naszych warunkach opierać się częściowo o jakikolwiek zarobek gospodarza.

W miarę rozwoju intensywności gospodarstw, gospodarstwa drobne mogą dochodzić do tego stanu rozwoju, że zaczynają już coraz łatwiej stawać się gospodarstwami samodzielnemi. Ewolucja w tym kierunku najpierw zagarniać musiałaby gospodarstwa zbliżone do granic 5 ha i wogóle gospodarstw na lepszej glebie. Stopniowo jednak i gospodarstwa 4, 3 a nawet hektarowe mogą stawać się warsztatami rolniczemi, a częściowo rolniczemi i ogrodniczemi, zupełnie samodzielnemi. Zadaniem po-

lityki agrarnej w naszych warunkach jest właśnie doprowadzenie gospodarki tej kategorji w głównej ich masie do tego stanu, aby mogły one dawać dostateczną ilość zatrudnienia całej rodzinie gospodarza.

Najbardziej rozpowszechnione gospodarstwa drobne włościańskie są w Galicji. Wspominaliśmy już o tem przy omawianiu gospodarstw parcelowych. Silnie są one także reprezentowane na Śląsku Cieszyńskim i w Rejencji Opolskiej, dając bardzo zbliżone cyfry. Mianowicie stanowią one nieco więcej jak 20% ogólnej liczby gospodarstw i zajmują na Śląsku Cieszyńskim 10,5%, w Rejencji Opolskiej 11,87% powierzchni. W innych dzielnicach zaboru pruskiego gospodarstwa te są stosunkowo nie liczne i udział ich w powierzchni ogólnej nie dosięga nawet 4½%. W Królestwie Kongresowym, w przeciwieństwie do tego, cyfra gospodarstw drobnych jest bardzo wysoka. Stanowi ona tutaj 39,2% ogólnej liczby gospodarstw i zajmuje 13,7% powierzchni. A więc Królestwo Kongresowe wybija się na miejsce pierwsze i tylko powierzchnia zajęta przez gospodarstwa tej kategorji daje wyższą cyfrę w Galicji. Być może zresztą cyfra 13,7% powierzchni uległaby znacznej redukcji, gdyby przeprowadzono statystykę zupełnie ściśle, gdyż niewątpliwie wiele z gospodarstw tej kategorji uległo już podziałowi, zapisane zaś są jako gospodarstwa całkowite.

Na Litwie i na Białej Rusi omawiana kategorja gospodarstw reprezentowana jest, jak i gospodarstwa parcelowe, bardzo słabo. W przeciwieństwie do tego na Rusi poza Polesiem stosunki układają się zgoła inaczej — tutaj gospodarstwa drobne włościańskie stanowią największą grupę gospodarstw włościańskich.

C. **Gospodarstwa średnie włościańskie** (o przestrzeni 5 – 20 ha). Tej kategorji gospodarstw najwięcej liczy Litwa i Białoruś, następnie Ruś, a później dopiero Królestwo Kongresowe i inne nasze dzielnice. W Królestwie Kongresowym gospodarstwa tej kategorji zajmowały w r. 1904 -- 29,7% ogólnej powierzchni gruntów (w granicach od 5,5 ha do 21,8 ha; w granicach 5 — 20 ha dałyby cyfrę nieco większą). W W. Ks. Poznańskim dają one cyfrę 25,7% powierzchni, w Galicji 23,1% powierzchni.

Gospodarstwa tej kategorji są to żywotne, samodzielne już gospodarstwa mniejszej własności. Stanowią one najwdzięczniejszy objekt ze wszystkich gospodarstw chłopskich dla całego szeregu zabiegów polityki agrarnej. Tutaj polityka agrarna powinna przedewszystkiem troszczyć się o normalny rozwój tych gospodarstw, o należytą ich intensyfikację, specjalizację i t. p. Droga, którą w stosunku do tych gospodarstw ma kroczyć polityka agrarna, jest zupełnie jasna. Wszystkie niemal zabiegi normalne polityki agrarnej będą tyczyły się, jeżeli nie w pierwszym rzędzie, to w każdym razie w znacznym stopniu tych właśnie gospodarstw.

D. **Gospodarstwa wielkochłopskie** (o przestrzeni 20—50 ha a także od 50—100 ha) na ziemiach etnograficznie polskich w większej ilości wy-

stępują tylko w zaborze pruskim, natomiast w Królestwie Kongresowym i w Galicji gospodarstw tych jest bardzo mało.

Jeżeli chodzi o program agrarny w stosunku do tej kategorji gospodarstw, gospodarstwa te jeszcze bardziej niż gospodarstwa kategorji od 5—20 hektarów wymagają normalnego całokształtu polityki agrarnej.

E. **Własność większa** na ziemiach, o których mowa, reprezentowana jest bardzo znacznie. Za wyjątkiem Rejencji Olsztyńskiej i Opolskiej najmniejszy procent powierzchni większa własność daje w Prusach Królewskich (36,84%). Pochodzi to zresztą z tego powodu, iż istnieje tutaj wielka ilość gospodarstw tak zwanych gburów, czyli gospodarstw wielkochłopskich.

W Galicji własność większa topniała w znacznym stopniu wskutek parcelacji. W roku 1901 wynosiła ona jeszcze 40,5% powierzchni. Większa własność galicyjska w znacznym stopniu składa się z gospodarstw bardzo wielkich, często latyfundjalnych. Bujak dzieli tę własność na 4 kategorje, które zajmują następujące ilości procentowe ogólnej przestrzeni większej własności.

| | |
|---|---|
| Latyfundja (powyżej 5000 ha) . . . . . . | 39,2% |
| Wielka własność (2000—5000 ha) . . . . | 17.4% |
| Średnia własność (500—2000 ha) . . . . | 28,6% |
| Mała własność (poniżej 500 ha) . . . . . | 14,8% |

Jeżeli się zważy, że parcelacji ulegają głównie dwory mniejsze, jasnym się staje, że większa własność Galicji coraz bardziej zmierza do tego, że będzie się skupiała w rękach stosunkowo niezbyt licznej klasy właścicieli wielkich obszarów ziemskich.

W Królestwie Kongresowym w 1909 r. podług Rocznika Statystycznego prywatna większa własność obejmowała 6,972,410 morgów, to jest 31.8% powierzchni kraju. Oprócz tego do większej własności należą grunta majorackie, które zajmowały w tym roku—652,124 morgów, grunta skarbowe — 1,262,337 morgów. Razem z majoratami i gruntami skarbowemi, a także z gruntami, należącemi do miast, większa własność zajmowała w roku 1909 w Królestwie Kongresowym — 42,4% ogólnej powierzchni kraju.

W odróżnieniu od stosunków galicyjskich większa własność Królestwa Kongresowego w znacznym stopniu składa się z mniejszych, średnich i większych dworów, dosyć gęsto rozrzuconych po kraju. Własność „mała dworska“, średnia własność dworska i latyfundja zajmują w Królestwie Kongresowym mniej więcej jednakową przestrzeń.

W rękach większej własności i skarbu we wszystkich dzielnicach polskich znajduje się lwia część lasów danej dzielnicy. Przestrzeń rolnicza w przeciwieństwie do tego skupia się głównie w ręku mniejszej własności.

W Galicji mniejsza własność w r. 1902 obejmowała 400,000 ha lasów i 4,533 tys. ha innych użytków. Po odliczeniu od całej powierzchni kraju własności drobnej i lasów poza własnością drobną, otrzymamy 1296 tys. ha. Będzie to głównie powierzchnia rolnicza całej własności większej razem ze skarbem i t. p.

Przestrzeń ról, łąk i pastwisk poza własnością mniejszą wynosiła w r. 1909 — 2767 tysięcy ha (po za mniejszą własnością) stanowi w Królestwie Kongresowym około 20% powierzchni kraju, (w Galicji około 12% powierzchni kraju).

D. n.

*Z. L.*

# Z powodu nominacji do Rady Stanu.

Nominacje do Rady Stanu zostały juz ogłoszone. Na 45 nominowanych naliczyć można 15 aktywistów i półaktywistów, 5-ciu notorycznych masonów, czyli agientów koalicji, 7 międzypartyjników, reszta całkiem nieznanych, politycznie bezbarwnych ludzi.

Wybory dały rezultat fatalny, nie więcej nad 12 aktywistów. Nominacje nie były korektywą wyborów, były utrwaleniem pasywistyczno-obstrukcyjnego kierunku w Radzie Stanu.

Dawaliśmy pewien kredyt nowemu ministerjum, gotowi byliśmy mniemać, iż p. Stecki pragnie zmobilizować nd-ków do akcji budowy polskiego państwa. Mieliśmy nadzieję iż ks. Janusz Radziwiłł, z którym liczy się ministerjum, nie zgodzi się na skład Rady Stanu, utrudniający przeprowadzenie podstaw zasadniczych budowy państwa polskiego. Sądziliśmy, iż premjer Steczkowski, jakkolwiek nowicjusz w polityce i człowiek który rozpoczął patrzeć na życie polityczne kraju przez okna Banku Handlowego o szkłach natansonowskich, ma tyle wyrobienia życiowego, tyle rutyny w robieniu interesów, iż nie stworzy organu unieruchomienia narodowego. Wszystko to zawiodło.

Program Koła międzypartyjnego został sformułowany jasno, nie dwuznacznie—„nie dopuszczać roztrzygnięcia żadnych spraw, dotyczących formy rządu, granic państwa, lub traktatów międzynarodowych".

Otóż, biorąc międzypartyjników, rząd, pomimo woli i świadomości pewnych swych członków, stawał na tym samym gruncie. Zagraża nam pokrzywdzenie terytorjalne polskiego państwa, a my nie będziemy zdolni nic uczynić, aby to odwrócić, gdy nie zdołamy wejść w potrzebne umowy z państwami centralnemi.

Tworzenie armji nie jest możliwem bez odpowiednich umów co do konwencji militarnej. Otóż pozostaniemy bez armji, pozostaniemy terytorjalnie pokrzywdzeni, nie będziemy mieli sprzymierzeńców, tylko protektorów, może następnie zaborców, oile nie przezwyciężymy większości Rady Stanu i większości rządu. Czy takie przezwyciężenie nie jest utopją? Można rachować na to, iż przyjdzie bardzo wielu ludzi świeżych z prowincji, którzy, gdy poznają grozę sytuacji politycznej, zasiadłszy w Radzie Stanu przyjdą do nowych dla nich poglądów politycznych... Pseudo-aktywistyczna LPP. jest tu dla sprawy najniebezpieczniejszą, ona roztoczy swe sidła na tych nowicjuszy.

Nominacje są partją przez pół-przegraną. Nominacje były prowadzone albo bez myśli politycznej, albo wprost z celem obstrukcji. Zwykle nominacje do Izby Wyższej, ciała posiadającego w wielu krajach znaczny procent członków z nominacji, odbywają się celowo, aby zapewnić większość programowi rządu. Nominacje obecne mówią, że rząd nie posiada programu, nie ma poglądu na drogi wyjścia z obecnej sytuacji.

*Wł. St.*



Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.